ROCZNIK XXXIV. Wrzesień-Październik 1912. Nr. 9. i 10.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Marja Habdank Dunikowska.

Nieszczęśliwe zwierzęta.

Z artykułu Dr. E. G. Sée w czasopiśmie „Je sais Tout“.

(Ciąg dalszy.)

Męczarnia koni.

Moda jest również powodem, że pozbawiają konie ich naturalnych środków obrony przeciw muchom, mianowicie: grzywy i ogona; tak samo też dzieje się z psami pewnych ras którym obcinają uszy i ogony. Zapomocą specjalnych przyrządów robią sztuczne buldogi ściskając ich głowy całymi tygodniami i miesiącami, zgniatają nos i zniekształcają czaszkę.

Męczarnie koni! a szczególnie koni fiakierskich! Tyle już opowiadano o jego biedzie i jego istnej kalwarji, lecz czyż można zaprzestać mówić o tym, dla którego jedna śmierć jest wyzwoleniem?

Gdyby zwierzęta były traktowane ze względami im należnymi, z powodu usług jakie nam oddają, byłby koń najszczęśliwszym z pomiędzy nich. Anglosaksończycy zabezpie-

czają mu jego prawa; ludy zachodnie, uważają go jako swego przyjaciela, towarzysza w pracy i w wojnie.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej, japończycy grzebali swe konie, z wspaniałemi ceremoniami, oddając im te same honory, jakie oddają żołnierzom i nikt nie nważał tego za śmieszne, ani dziwne.

Istnieje cmentarz dla psów, dlaczego nie zrobionoby takiegoż dla koni?

U nas, koń jest zwierzęciem najbardziej torturowanem, wykorzystywanem i zamęczanem, i jak słusznie mówi Urban Gohier, nie można by było wytrzymać w Paryżu, gdyby koń mogł wyrażać krzykiem swe cierpienia.

Pouczająca statystyka.

Czy chcecie wiedzieć liczbę kilometrów, zrobionych dziennie przez konia, w Paryżu? 140.000 km. przypada na omnibusy i tramwaje, jest to droga jak 15-cie razy z Paryża do Nizzy. Fiakry, których liczba przekracza 14 000, przebiegają średnio 70 km. dziennie, t. j. wszystkie razem robią więcej niż 980.000 km. Wozów ciężarowych i kupieckich jest w liczbie około 75 000, na jeden wypada 20 km. dziennie, a zatem wszystkie przebiegają $1^1/_2$ miliona km. — To by była praca konia a teraz wynagradzanie tejże: Pna des Varennes donosi nam: „P. de Morsier śledził jednego woźnicę fiakierskiego — wcale nie gorszego od innych — i wyliczył, że woźnica ten w drodze z Opery do północnego dworca uderzał batem konia około 6 razy, na minutę, zatem 360 razy na godzinę, a 3600 razy za pracę 10-cio godzinną, a więc na 14.000 fiakrów wypada około $50^1/_2$ miliona uderzeń bata.

A jeżelibyśmy chcieli wyliczyć wymiar i ciężar, pojedynczego uderzenia bata? Odnieśmy się zatem do bardzo zajmującej rozprawy barona H. d'Anchald, który określa doskonale, przedewszystkiem rolę bata.

Zamiast narzędzia tortury, które wywołuje nadmierne, niepotrzebne cierpienia, powinien być inny środek, w razie, gdy są konie leniwe! — Autor popiera swe wywody o biciu koni, zdjęciami fotograficznemi, gdzie nam pokazuje blizny na bokach koni spowodowane pojedyńczymi rzemieniami batogów, używanych przez tego samego człowieka. (C. d. n.).

B. JANUSZ

Ochrona przyrody.

(Przedruk z „Sylwana“).

Chcielibyśmy omówić sprawę, związaną ściśle z kwestją ochrony i poznawania przyrody, posługując się w tym celu głosem wytrawnego w tym kierunku znawcy, jakim jest znakomity fotograf-amator p. Dr. H. Mikolasch. Niedawno pomieścił on w fejletonach „Gazety Narodowej“ ciekawy artykuł, który obok ogólnych wiadomości o ochronie przyrody, poraz pierwszy u nas, zwrócił uwagę na doniosłą rolę fotografii w sprawaeh związanych z kwestją ochrony przyrody*).

Amerykanie byli pierwszymi, którzy założyli u siebie wielką rezerwację, słynny Park Jellowstone. Nie poprzestali oni jednak na tem tylko, lecz z właściwą temu narodowi energją, oraz świadomością celu i środków, przystąpili do zebrania jak najobszerniejszego materjału, ilustrującego życie dziś stniejących gatunków zwierząt i roślin. Do tego posługują się wyłącznie fotografią, jako jedynym ze znanych dziś sposobów zyskania niezbitych dokumentów przyrody. Dzieła swe zoologiczne, botaniczne i mineralogiczne ilustrują jedynie fotogramami. Poza tem wydają dzieła specjalne ze zbiorami dokumentów fotograficznych z życia, n. p. zwierząt łownych, którym to gatunkom grozi najwięcej wyginięcie rychłe, dzięki szeroko rozgałęzionemu kłusownictwu. „Camera Shoto at Big Game“. A. S. Wallihana jest niezrównannym przedstawicielem tej specjalnej literatury.

Czem jest fotografia w ilustrowaniu przejawów życia zwierząt, o tem przekonać się łatwo, porównując rysunki, przedstawiające n. p. naszego śpiewaka, rudzika raszkę, w zoologiach z 17. lub 18. w., a fotogramy, przedstawiające go w sławnem dziele braci Keartonów o awifaunie angielskiej. Zapomocą fotografii odkryto fakt, że tak mało na pozór podatna do uwidocznienia „twarz“ ptasia, w sposób skończenie typowy wyraża zadowolenie, gniew, niepokój czy nieufność!

Za przykładem Ameryki poszła Europa u siebie, oraz w koloniach afrykańskich. Anglicy, Francuzi, Niemcy a nieda-

*) Dr. H. Mikolasch. Ochrona przyrody. Gazeta Narodowa. Lwów. 191.1 Nr. 262—264.

wno i Austrja zakładają parki, rezerwacje, zaś cały szereg uczonych, badaczy, przyrodników i fotografów pracuje z zapałem nad zebraniem materjału, ilustrującego nasze zwierzęta na wolności, w ich codziennem otoczeniu, w codziennym trybie życia.

Lord Delamere, amerykanin Dugmore, dr. Berger, major Roth i znany profesor C. G. Schillings byli w tym kierunku pionierami. Pierwsi mianowicie przedstawili oczom zdumionych ziomków fotogramy dzikich zwierząt, zdjęte w dziewiczych lasach Afryki. Zdjęcia te pokazują nam życie zwierząt przeważnie drapieżnych — i to nie tylko dziennych, ale i nocnych (dokonane automatycznym aparatem błyskowym Schillingsa-Goerza) w jego najtajniejszych przejawach, jakich dotąd nie zdołało podpatrzyć oko nawet najgenjalniejszego, najcierpliwszego badacza. Gdy wyszło z druku dzieło Schillingsa „Mit Blitzlicht und Büchse", zachwytom nie było końca. Zagragniono stworzyć takież dokumenty z fauny europejskiej i w tym celu za inicjatywą profesorów: dr. L. Hecka, dyrektora muzeum zoologicznego w Berlinie, Neumanna i Matschie'ego rozp!sała firma nakładowa Voigtländera w Lipsku konkurs światowy na zdjęcia fotograficzne europejskich zwierząt żyjących w stanie dzikim na wolności lub w parkach zwierzęcych, rezerwacjach, o minimalnie takiej a takiej przestrzeni. Rezultatem konkursu jest wiekopomne dzieło dwunastotomowe, wydawane przez Mearwartha p. t. „Lebensbilder aus der Tierwelt", ilustrowane kilkunastu tysiącami fotogramów. Dzieło to przewyższające objętością wydanie schödlerowskle Brehma, jest poprostu monumentem epoki.

Każdemu niemal gatunkowi poświęcono tu od kilku do kilkudziesięciu stron tekstu i ilustracji. Każdy osobnik naszego świata zwierzęcego przedstawiony jest w swem charakterystycznem otoczeniu, charakterystycznem zajęciu, charakterystycznym ruchu. Przy ptakach widzimy nadto ich gniazdo, oraz sylwety lotu. Wybiło się w tej pracy na pierwszy plan wielu specjalistów w obserwowaniu, podchodzeniu i fotografowaniu zwierza jak Lodge, Steenhuisen, Steckel, Stefański, Behr, Farren, Grabham, von Jan, Petersen, Leverkusen, Tayler, Zimmermann i inni.

Zdumiewać się wypada, że fotografia tak późno zabrała się do illustrowania przejawów przyrody, będąc z założenia,

samą swą istotą, środkiem ilustracyjnym ze znanych nam najobjektywniejszym. Malarz czy rysownik, ilustrujący jakikolwiek okaz żywy ze świata zwierzęcego, nie jest w stanie dać objęktywnego obrazu, a to dlatego, że jest człowiekiem. Wrażenie jakie odnosi z danego w przyrodzie epizodu, przejść musi cały skomplikowany alembik duchowy, zanim spłynie ołówkiem na papier. Natomiast aparat fotograficzny funkcjonuje wedle matematycznych formuł, wedle praw fizykalnych, dając obraz widziany w przyrodzie z bezgraniczną we wszystkich szczegółach ścisłością, podczas gdy praca malarza, rysownika nie jest niczem innem, jak (artystyczną) syntezą, praca fotograficznego aparatu jest analizą. Zanim więc z biegiem lat zdołano nagiąć technikę fotograficzną do celów indywidualizmu tj. fotografii artystycznej, obrazowej. dawno już niemal z chwilą wynalezienia, można jej było używać bez najmniejszej ingerencji ze strony operatora do ilustrowania przyrody. Tymczasem stało się odwrotnie: juz dawno artyści zaliczyli fotografię do sposobów „wyrażania się“, a dopiero od lat dwunastu zaczęto się nią posługiwać przy zbieraniu dokumentów przyrody!

Od tej też chwili zdołano już — jak zresztą wszędzie się dzieje — dokonać mnóstwa nadużyć, mnóstwa oszustw przy pomocy „fotografii dokumentarnej“. I tak n. p. zamiast zające, zdejmowano króliki domowe o sierści barwy zajęczej, zamiast głuszcza tokującego w kniei na sucharze, fotografowano ptaka wypchanego na drzewie w ogrodzie, chwytano zwierzę w sidła i uwieczniano je uwiązane na cienkim sznurku i t. p. Pod fotografiami otrzymywanemi w tak wygodny sposób, podpisywano „zdjęcie z natury“.

Pod fotogramem dzikiego zwierza, zdjętym z natury, rozumiemy fotograficzną podobiznę danego zwierza żyjącego dziko na wolności, w jego zwykłem otoczeniu, środowisku. Tylko w tych warunkach dokonane zdjęcia mogą być „dokumentami przyrody“. Co więcej; zdjęcia takiego nie wolno tknąć ołówkiem retuszerskim, ani na kliszy, ani na odbitce, bez narażenia go na miano „dokumentu sfałszowanego“. Wszystkie publikacje amerykańskie, angielskie, niemieckie, wydawane pod powagą nazwisk światowej sławy uczonych, podróżników i badaczy przyrody, czynią zadość przedewszystkiem temu warunkowi „sine qua non“. (D. n.).

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

Odbyło się 4. października br. pod przewodnictwem prezesa p. A. Mussila. Obecni członkowie Wydziału pp. J. B. Chołodecki, A. Gottlieb, W. Janowicz, Z. Kępieński, L. Koerber F. Kubessa, M. Mazurkówna, Z. Mięsowiczowa, M. Motylewska, Dr. Z. Motylewski, G. Rein, A, Ściborski, Z. Witkowska, tudzież goście M. Berger, M. Jezierska, J, Kwiatkowski, M. Kwiatkowska, H. Mazurkówna.

Przewodniczący donosi o śmierci długoletniego członka i wydziałowego Towarzystwa śp. Aleksandra Marescha a zebrani uczcili jego pamięć przez powstanie z miejsca.

Na wniosek p. J. B. Chołodeckiego zaniechano odczytanie sprawozdania z poprzedniego posiedzenia Wydziału, gdyż było ono drukowane w Miesięczniku.

Przewodniczący podaje do wiadomości, iż pozostała po zamknięciu filji Towarzystwa w Kołomyji kwota 38 K. 34 h. przysłana przez Starostwo, została wcieloną w skład naszych funduszów.

Towarzystwo nasze brało udział w światowym kongresie przeciw wiwisekcji w Zurychu w dniach 4—8 sierpnia br. zastępywane przez proboszcza ks. Bluma z Ossingem w Schwajcarji, za co wysłano temuż podziękowanie.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie sekretarki p. M. Mazurkównej.

„Tym razem nie długiem jest sprawozdanie sekretarjatu, od ostatniego bowiem posiedzenia wydziału nie wiele zaszło zdażeń, któreby wymagały naszej interwencji. Słaby rnch budowlany zmniejszył ilość przekroczeń w kierunku katowanie koni, a Dyrekcja Policji, co trzeba przyznać — dość energicznie wkracza za pośrednictwem własnych organów w wypadkach nadużyć.

Ze zbliżającą się zimą będziemy tylko mnsieli baczyć na przeciążanie zaprzęgów przy rozwózce węgla i drzewa.

Wykonując uchwały poprzedniego posiedzenia odnieśliśmy się do Tow. Skautów w celu łącznej akcji w kierunku opieki nad zwierzętami i oczekujemy w tej mierze odpowiedzi.

Sprawę dręczenia kotów w kuchni kasyna miejskiego, przekazaliśmy p. radcy Kamieńskiemu, jako gospodarzowi ka-

syna, a kwestję zaniedbywania zwierząt, przeznaczonych do wiwisekcji, przedstawiliśmy rektoratowi uniwersytetu.

Pisaliśmy też w sprawie polepszenia losu więzionych w parku Kilińskiego niedźwiedzi — zanim jednak otrzymaliśmy odpowiedź, zakończył jeden z okazów, jak to podała codzienna prasa — swój męczeński żywot.

Pozostaje jeszcze do załatwienia sprawa rozmieszczenia skrzynek na zażalenia z napisami G T. O. Z W tej mierze proponuję, aby na dzisiejszem posiedzeniu uprosić jednego, z członków wydziału o porozumienie się w krótkiej drodze tak z Dyrekcją policji jak i z Magistratem i o skonstatowanie wysokości wydatków, jakie będziemy musieli ponieść na zakupno skrzynek.

Na skutek prośby o dostarczenie „Miesięcznika“ dla publicznych celów, wysłaliśmy go do Bibljoteki w Kurniku w księstwie Poznańskiem i do Gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Ponieważ dość często dopytują się członkowie, kiedy zamienimy znowu »Dwumiesięcznik« na »Miesięcznik“ — a materjalne stosunki nasze polepszyły się — proponuję aby od 1. stycznia 1913 wydawać nasze pismo znowu co miesiąca

W sprawie poruszonego w Dzienniku polskim znęcania się nad psem, rzeźnika mieszkającego w ulicy Rahozy, odnieśliśmy się do Dyrekcji policji.

Do niej również pisaliśmy na zażalenie p. Józefa Müllera, że przy budowie domów w ulicy Nabielaka katują woźnice w niemiłosierny sposób konie.

W końcu nadmienić muszę, że na poparty ogłoszeniem w „Miesięczniku“ wniosek p. Warchałowskiej w sprawie pełnienia przez członków dyżurów po ulicach miasta, nie zgłosił się dotąd żaden ochotnik“.

Wyłoniła się dyskusja, po której przyjęli na siebie obowiązek deputacji do pp. prezydenta Neumanna i radcy Reinländera, pp. J. Witkowska, i p. Z. Kępieński. Zakupno skrzynek na zażalenia uskuteczni p. Prezes.

Z wydawnictwem „Miesięcznika“ 12 zamiast, jak obecnie 6 razy do roku uchwalono na razie się wstrzymać.

Wydawanie ziarna dla ptaków w ciągu nadchodzącej zimy podjął się ochotnie p. G. Rein. — P. A. Sciborski złożył sprawozdanie kasowe a p. J. B. Chołodecki zakomunikował

iż wszkole im. Marcina odbywają się kursa dla praktykantów rzeźniczych, i że p A. Gottlieb omawia tamże podczas swych wykładów kwestje dręczenia zwierząt i sposoby zapobieżenia ich cierpieniom.

P. Koerber odczytał treść kwestjonarjusza mającego się wysłać to szkół średnich w sprawie zakładania Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej. Uchwalono wydrukować i rozesłać ten kwestjonarjusza, na czem zamknięto posiedzenie.

Olga Bilińska.

Jesienią.

Tęskna jesień, ta królowa
Z pajęczyny białej smugi,
Po snach swoich, kwiatach wdowa,
Zsyła deszczu już szarugi.

Porankami mgły rozwiesza,
Melancholia ściernisk chodzi,
Kędy w lecie ptaków rzesza
Żyła — teraz pustkę rodzi.

Hołd jej niosą jeno drzewa,
Sypiąc złote, suche liście,
De profundis wichr wciąż śpiewa
Po przez zwiędłe kwiatów kiście.

Smutkiem cudnym ptaki gnane,
Gdy jesienne cienie wstały,
Widząc drzewa obsypane
Złotym pudrem, odleciały.

Odleciały w lepsze kraje,
Księżycową, cichą nocą
Porzuciły łąki, gaje,
Na południu już się złocą.

Nowe kwiaty i owoce,
Nowych źródeł biją tony,
Nowa gwiazda tam migoce,
Pieśni płyną pochwalone.

Nam zabrały radość świętą
I uwielbień tony jasne,
Miłościwe sny zaklęte
W swe modlitwy młode, krasne.

A zawodów, łez legiony
Czemużeście nie zabrały
Z duszy mojej? W zatracone
Drogi lecąc, brzemię całe.

Rzucić byście mogły! Ptaki
Wolne! Gdzieś na piargi, skały;
Wtopić w tęczy barwne szlaki,
W popielate chmurne wały!

Ptaki moje! Wy zwiastuny,
Czemuż jesień jest mogiłą?
Wasze śpiewy wiosny runy
Zatraconą też są siłą?

Czy wrócicie na rok drugi
Znów te same, rozśpiewane,
Gdy słoneczne dobre strugi
Spłyną w ziemię rozkochaną?

Kiedy do nas wichr z nad morza
Wiosną przygna nowe życie!
Gdy zaświta jasna zorza,
Czy będziecie na błękicie?

ALBERT MNISZEK.

Walka jeleni.

(Wyjątek z czasopisma „Łowiec“).

Blady świt szarym maluje pędzlem wnętrze karpackiego uroczyska. Tajemnicza cisza zalega prabory, tylko puhacz że-

gna noc żałośnem wołaniem, a czasem ryś dziwnem odezwie się echem. Mgła srebrna otula płachtą wnętrze jaru, w którym strumień beznadziejną łką skargą Poprzez wachlarze jodeł wciska się różowy świt do wnętrza boru, nadaje pniom zwalonych drzew i głazom jakieś fantastyczne kształty. Cisza, tylko szumią czuby jodeł cichą poranną modlitwę, a para jarząbków dźwięczną fletową serenadą wyraża sobie nawzajem braterskie uczucia.

W tem jakby grom padł i potężnym po stokach gór potoczył się echem! To ryknął jeleń. Grzmi raz, drugi i trzeci. Na rycerskie wezwanie, rycerska następuje odpowiedź. Ryknął



drugi, rywale zbliżają się ku sobie, bijąc wściekle wieńcami po drzewach, ryjąc racicami ziemię. Wreszcie ujrzał jeden drugiego. Spuszczają ku ziemi wieńce i uderzają na siebie. Słychać urywane pomruki i sapania, chrzęst tartych o siebie rogów, trzask łamanych gałęzi... Grozą przejmujący widok, wywołujący dreszcze u widza. Niewysłowiony urok pierwotności ogarnia jego jestestwo.

Rycerze kręcą się w koło, gdyż jeden chce pozyskać bok drugiego. Ten co odsłoni się z boku, jest już zgubiony. Dostaje pchnięcie, często śmiertelne, w brzuch lub pierś odnogą oczną przeciwnika i pokonany odchodzi.

Byk pokonany czyli odbity wstydzi się długo swego pogromu, nie zbliża się dłuższy czas do łań, jest wprost swą klęską tak przygnębiony, że zapomina o potrzebnej ostrożności i często myśliwemu na blizki strzał łatwo podejść się dają.

Zdarza się jednak choć rzadko, że walka dwóch byków o wiele tragiczniejsze znajduje rozwiązanie.

Byki uderzają o siebie wieńcami, mocują się czas jakiś wreszcie chcą się rozdzielić, by tem gwałtowniej na siebie znów się rzucić. Lecz jakaś niewidzialna moc je ze sobą splata.. splata je na wieki. Śmierć uściskiem godzi powaśnionych Wieńce tak się ze sobą splotły, że o rozdzieleniu ich już mowy niema. Byki wloką się jakiś czas jeszcze nawzajem, wreszcie słabną, padają i giną w długich i powolnych męczarniach. Załączona rycina przedstawia dwa splecione jelenie znalezione w rewirze Annaburg w r. 1888 w Saksonji. Wypchane ich łby znajdują się na zamku morycburskim. Zeszłego roku znaleziono dwa byki splecione w zwierzyńcu ces. Wilhelma w Rominten. Jeden z nieszczęśliwców żył jeszcze i przez leśniczego został dostrzelony.

Nasza idea a skauty.

Na odezwę naszą otrzymaliśmy od Zarządu skautów następującą sympatyczną odpowiedź: L. 419. IV. 12. we Lwowie, dnia 13. października 1912. Do Szanownego Wydziału Galicyjskiego Towarzystwa Ochrony zwierząt we Lwowie. W odpowiedzi na pismo z d. 30 września br. — dziękujemy za życzliwość i chęć współdziałania w usiłowaniach naszych. Stosunek skauta

do przyrody, do świata zwierzęcego — żywo zajmuje umysły naszej młodzieży, która w tym względzie niejednokrotnie do nas zwraca się po wskazówki i rady. Bo skaut, co wolność umiłował — chce i sam być w pełni wolnym, i innym nieść wolność; — ukochał przyrodę i jej światy — więc nie tępi ich, lecz pragnie je poznać, — czytać i uczyć się z ich ksiąg tajemnych, niedostrzegalnych, nieczytelnych dla oka profana niszczyciela.

Drużyn mamy w kraju z górą 60. Wdzięczni bylibyśmy bardzo, gdyby Szan. Wydział Galic. Tow. Ochrony zwierząt był łaskaw przesyłać pewną ilość cennego czasopisma swego na nasze ręce: — radzibyśmy byli, gdybyśmy mogli, wysyłając nasz tygodnik „Skaut" załączyć po jednym egzemplarzu „Miesięcznika" dla każdej drużyny skautowej. Jako drobną zamianę z naszej strony — przesyłać będziemy odtąd egz. „Skauta" dla Szanow. Towarzystwa.

Łącząc wyrazy prawdziwego poważania, skautowe ślemy pozdrowienie *Czuwaj!*

Za
Związkowe Naczelnictwo Skautowe
pol, sokolich tow. gimn.

Józef Komenda
Sekretarz

Dr. K. Wyrzykowski
Naczelnik

Na skutek powyższego pisma będziemy wysyłać bezinteresownie na razie po 10 egzemplarzy „Miesięcznika". (*P. R.*)

Propaganda naszej idey.

Z inicyatywy, i na zarządzenie p. prezydenta miasta Józefa Neumanna tudzież c. k. Rady szkolnej okręgowej otworzono we Lwowie w szkoln im. św. Marcina trzymiesięczny kurs dla praktykantów rzeźniczych. Na kursie tym udzielają nauk ks. Anioł Madejewski, znany złotousty kaznodzieja, dalej nauczyciel p. Jan Walica, w końcu dyrektor mieskiej weterynaryi p. Aleksander Gottlieb. Ten ostatni będąc członkiem naszego Wydziału wziął sobie za zadanie propagować przy sposobności naszą ideę i pouczać młodzież rzeźniczą jak spełniając swój obowiązek zawodowy może z drugiej strony zapobiedz dręczeniu zwierząt.

Miłą tą wiadomością dzielimy się z członkami naszego Towarzystwa, objawiając zarazem życzenie, iżby przykład znalazł jak najwięcej naśladowników.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta
w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Kambizes, król perski — pisze Herodot — miał brata Smerdysa, którego wyższość odgadywał i z tego powodu pałał ku niemu zawiścią. Przebywając w zdobytym Egipcie, nie mógł znieść jego widoku, ponieważ z wszystkich Persów jeden Smerdys zdołał prawie na dwa palce naciągnąć łuk etyopijski, czego żaden inny Pers nie mógł dokazać. Aby się pozbyć brata, Kambizes odesłał go do Persji, ale i to nie usunęło obaw dręczących podejrzliwego króla. Owszem, zaczęły teraz nawiedzać Kambizesa sny złowieszcze. Raz śniło się mu, jakoby posłaniec przybył z Persyi i przyniósł wiadomość, że Smerdys siedział na tronie królewskim i głową nieba dotykał. Powoli dojrzał zamiar długo tajony w głębi serca. Kambizes wysłał do Suzy Preksaspesa, swego najwierniejszego między Persami, żeby Smerdysa zabił. Preksaspes spełnił polecenie. Zgładził Smerdysa na polowaniu, na które go zdradziecko wyciągnął, czyli też, bo różne o tem chodziły wieści, utopił w morzu Czerwonem.

Zbrodnia ta dała niebawem powód do drugiej. Pewnego razu Kambizes urządził sobie dla igraszki widowisko walki zwierząt. Wpuszczono na arenę lwa i psa. Widowisku temu przypatrywała się razem z Kambizesem jego rodzona siostra, którą wbrew prawu i zwyczajowi pojął za żonę. Lew zwyciężył psa, ale gdy się to stało, wyrwał się ze sfory inny pies, brat zwyciężonego i wskoczył na arenę, żeby brata ratować. Na ten czas dwa psy pokonały z łatwością lwa. Widowisko to zabawiło bardzo Kambizesa, jego zaś siostrę i żonę pobudzilo do płaczu. Gdy Kambizes zapytał ją o przyczynę łez, rzekła: płaczę, bo przyszedł mi na myśl Smerdys; tu pies pomścił swego brata, a niema nikogo, coby Smerdysa pomścił. Przy-

mówka ta rozjątrzyła tak Kambizesa, że rozkazał natychmiast zgładzić tę kobietę.

Pewien kupiec koryncki udawał się na wyspę Salaminę w jakimś interesie swego rodzinnego miasta. Miał on wielkiego czarnego pudla, imieniem Melampitos, którego zwykle brał z sobą w podróż. Także i tym razem miał go zabrać, ale zapomniał go zawołać, a pies zamknięty w odległym pokoju dopiero wtedy zwietrzył nieobecność pana, gdy ten był już w porcie. Melampitos wyskoczył oknem i popędził na wybrzeża, lecz jego pana już tu nie było. Okręt który wiózł go na Salaminę, już odpłynął, pędził jak strzała przy pomyślnym wietrze i był tak daleko od brzegu, że na niezmiernej przestrzeni morskiej przedstawiał się w postaci czarnego punktu ledwie dającego się dostrzedz.

Melampitos wył, szczekał, miotał się na wszystkie strony, nakoniec powziąwszy śmiały zamiar, skoczył w morze i popłynął ku okrętowi. Niewielki jeszcze kawałek upłynął, gdy zerwała się nagle straszliwa burza. Jaskrawe płomyki błyskania m gotały w powietrzu, wicher wył przeraźliwie, grzmoty biły jeden po drugim, deszcz lał strumieniami, bałwany morskie to piętrzyły się w górę, to znowu spadały w otchłań bezdenną. Melampitos znosił to wszystko mężnie i płynął bez wytchnienia z oczyma wlepionemi w okręt. Nalało mu się nie raz wody słonej do pyska, ale nie zważał na nic; co jakiś czas wstrząsnął tylko uszyma i sunął dalej. Nareszcie zbliżył się znacznie do okrętu lawirującego po wzburzonem morzu.

Tymczasem wiatr rozpędził chmury, grzmoty ustały, burza się uciszyła. Słońce w całym blasku zajaśniało na niebie i osoby płynące okrętem powychodziły na pokład a między niemi także pan Melampitosa. Podczas gdy wszyscy podziwiali wspaniały widok, jaki przedstawiało morze po burzy, która przed chwilą szalała, kupiec koryncki posłyszał nagle szczekanie psa.

— To głos Melampitosa, zawołał zdumiony. O bogowie, taką drogę! wśród tylu niebezpieczeństw!

Drżąc o życie swego wiernego psa, pobiegł do dowódcy okrętu i prosił, żeby pozwolił chłopcu okrętowemu wskoczyć w morze i za pomocą liny wyratować biedne zwierzę już ogromnie wysilone. Ale daremnie błagał. Obiecuje znaczną nagrodę, lecz i to napróżno. Nielitościwy żeglarz odpowiedział,

że nie może wstrzymywać okrętu dla psa, a ponieważ wszystkie inne osoby, pragną dotrzeć jak najprędzej do celu podróży, podzielały jego zdanie i Melampitos musiał z wytężeniem ostatnich sił płynąć aż do Salaminy.

Okręt staje. Kupiec spieszy na brzeg, rozgląda się po morzu — psa nigdzie nie widać. Myślał, że utonął i boleść ścisnęła mu serce. Po chwili Melampitos pokazał się znowu na powierzchni morza, ale był tak wycieńczony, że co chwila pogrążał się w wodzie. Nakoniec dostał się do brzegu. Wyciągnięto go z wody półnieżywego; nie mógł już utrzymać się na nogach i padł martwy u stóp swego pana.

W bitwie pod Maratonem, w której nieliczne, ale miłością ojczyzny ożywione wojsko ateńskie odniosło świetne zwycięstwo nad niezmierną armią perską, w pierwszym szeregu wojska ateńskiego walczył także pies. Dokazywał on według Aeliana cudów waleczności i w końcu został zabity Nie można oczywiście powiedzieć o nim, że poległ za ojczyznę, gdyż właściwie bronił on tylko swego pana, który wziął go z sobą na wojnę. Jednakowoż nie odmówiono i jemu zaszczytu, jaki spotkał bohaterów, którzy pod Maratonem polegli. Polygnolus, któremu polecono wymalować obraz przedstawiający bitwę maratońską, uwiecznił na nim także i tego psa, umieszczając jego wizerunek w pierwszym szeregu walczących obok Cynaegriusa, Epizelusa. Kalimacha i innych

W dziesięć lat po bitwie maratońskiej Persowie w większej jeszcze sile naszli Grecję. Z rozkazu wyroczni i za radą Temistoklesa, Ateńczycy udali się na wyspę Salaminę, aby tam wydać Persom bitwę. Między odpływającymi znajdował się także Ksantyppus Zaledwie okręt, na który wsiadł Ksantyppus odbił od brzegu, nadbiegł i jego pies pozostawiony w domu i nie mogąc inaczej dostać się do swego pana, puścił się w pław. Płynął obok okrętu aż do samej Salaminy, ale chociaż przebył mniejszą przestrzeń niż Melampitos, osłabł tak, że wygramoliwszy się na ląd wyzionął ducha u nóg pana. Pogrzebano go w tem samem miejscu i postawiono mu tam znak pamiątkowy, który istniał jeszcze za czasów wspominającego o tem Plutarcha.

Pirus, król Epiru — pisze Aelian — napotkał raz w podróży zwłoki człowieka zamordowanego, nad któremi czuwa

pies, żeby ich kto nie znieważył. Już trzy dni poczciwe psisko nie jadło, nie piło a przecie nie odstępowało zabitego. Pirus, dowiedziawszy się o tem, ulitował się nad zamordowanym i kazał go pogrzebać, psa zaś polecił opiece swojej służby i często karmił go z ręki, za co pies polubił króla i wkrótce przywiązał się do niego. Po niejakim czasie odbywał Pirus przegląd wojska. Pies stał przy nim i zdawał się także lustrować przeciągających żołnierzy. Nagle rzucił się z zajadłem szczekaniem na dwóch żołnierzy. (C. d. n.).

Wydział G. T. O. Z. uprasza p. t. członków z prowincji o łaskawe nadesłanie wkładek za r. 1912.

Broszurki M. Mazurkówny „Miłuj przyrodę“ są do nabycia u prezesa Tow., i u członków Wydziału po 20 hal. za egzemplarz. Wysyłka pocztą 10 hal.

Przystąpili do Towarz. Wpp. Haraszkiewicz Franciszek — Lwów, Jabłońska Marya Lwów, Vogel Adolf — Frysztak. Gniewosz Wiktor — Nowosielce Gniewosz.

Dary; Wp. Marya Popławska złożyła na fundusz schroniska dla zwierząt 5 kor.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.